Wrocławskie Dni Fantastyki A.D. 2022

Adam Cebula

Był taki moment, że nad wrocławskimi Dniami Fantastyki pojawiły się czarne chmury. Zawsze tzw. głębokie reformy gdzieś w tle podejrzenia personalnych konfliktów niosą ze sobą, znany nie tylko z fantasy, zapaszek zagłady. Ale szczęście chyba dopisało. O rozmachu tegorocznej imprezy zaświadczył pewien zaskakujący – dla mnie – trochę incydent, lecz o tym potem. Materiał fotograficzny pokazuje, że uczestników było mnóstwo. Ilu detalicznie, to pewnie rodzaj tajemnicy handlowej, zresztą z przyczyn organizacyjnych pewnie nie do końca znanej nawet organizatorom. Teren leśnickiego zamku nie został obwarowany, a straż obywatelska, jak zauważyłem, czuwała głównie nad bezpieczeństwem i np. przypominała o zakazie palenia, nawołując z dala, ale nikogo detalicznie nie ścigając. Liczbę uczestników szacowałbym na grubo ponad tysiąc w sobotnie popołudnie, więc trudno nie mówić o sukcesie.

Sukcesem jest także lista gości, którzy tworzyli program. Cóż, jakżeby inaczej, skoro są na niej nasi znajomi jak Piotr Cholewa – gdyby ktoś nie wiedział, znany fantastykom jako tłumacz, ale pewnie i działacz Śląskiego Klubu Fantastyki. To jemu zawdzięcza większość polskich czytelników znajomość książek Terry'ego Pratchetta. Michał Cholewa powinien być również znany czytelnikom naszego pisma; jeśli nie, to popatrzmy chwilę po spisie treści i powinien się odnaleźć. Poważny autor, także informatyk teoretyczny… cokolwiek to znaczy. To dziedzina wiedzy, która jest dla mnie czymś dużo bardziej abstrakcyjnym od fizyki teoretycznej, ale okazuje się przydatna i potrzebna. O dziwo, może nawet bardziej niż opowiadania Sci-Fi. Zapewne takiej postaci jak Jakuba Ćwieka przedstawiać czytelnikom nie trzeba. Mnie, niestety, tak… Cóż inne pokolenie, muszę się przyzwyczaić. Człowiek się pojawił ze zbiorem Kłamca około roku 2005. Podówczas miałem już swoje lata, więc lepiej zamilknę.

Za to kim jest Dominika Repeczko – wiem doskonale, jakbym wiedzieć nie mógł! Dominika to Fahrenheit. Cóż, dalsza sprawa, że redaktor, że tak wielu wypromowała, lecz po pierwsze – to nasz człowiek.

Prof. dr hab. Marek Nowicki: pozwolę sobie tu kilka słów więcej. To poniekąd także "nasz człowiek", tylko "nasi" inni. Pracownik Instytutu Fizyki, który mnie toleruje od tak wielu lat. Że jakieś wyjaśnienie się należy, wynika chyba także z tego, jakim zdjęciem został zaanonsowany w programie. Na pierwszym planie wypisane na tablicy "e równe em ce kwadrat", uważne oko dostrzeże jeszcze kilka wzorów związanych ze szczególną teorią względności, więc śpieszę z wyjaśnieniem. Akurat jakby zupełnie inna dziedzina fizyki – za moich czasów mówiono "fizyka powierzchni". To jest cała historia, wcześniej fizycy zajmowali się "ciałem stałym", powierzchni unikali, bo na powierzchni mogły się dziać straszne rzeczy. Lecz gdy opanowano podstawy krystalografii (powiedzmy, że chodzi o kryształy) dano sobie radę z różnymi defektami, cokolwiek by to miało oznaczać, zabrano się za powierzchnie: bynajmniej nie tylko w tradycyjnym naszym rozumieniu. Chodzi o to, co się dzieje na granicach ośrodka takiego, oraz choćby odrobinę innego. Na przykład gdy do materiału wpuści się jakąś domieszkę innej substancji. Tak właśnie powstają półprzewodnikowe przyrządy, diody i tranzystory. Jeśli ktoś jeszcze pamięta, co to…

Fizyka, czy technologia wysokiej próżni, o której wspomina biograficzna notatka, nie ma chyba nic wspólnego z wielkimi prędkościami, o których chętnie opowiada teoria względności, za to na tym zasadza się właściwie cała współczesna technologia, nie tylko elektroniczna. Musiała się spotkać fizyka powierzchni z dość nudnie wyglądającą techniką skręcania baniaków, czasami konieczności użycia złotych uszczelek, by powstały mikroprocesory i z nich telefony komórkowe.

Laboratorium skaningowego mikroskopu tunelowego jest kolejnym krokiem w przyszłość. Ta technologia pomiarowa powstała już po ukończeniu przeze mnie studiów, a jej konsekwencji nie znamy poza jakimiś "fantazjami na szybko". Zapewne w świecie, w którym króluje bajka, magia i niezwykłość wizualizowane w animacjach komputerowych , informacja o tym, że możemy manipulować pojedynczymi atomami, nie zrobi specjalnego wrażenia. Ale to prawda. To następny krok po tych technologiach, jakimi dziś produkujemy mikroprocesory. Nie, nie wiemy, do czego to dojdzie.

To był wykład o tym, jak kompletna fantazja stała się rzeczywistością.

Zapewne podobnie wielkim zaskoczeniem jak powstanie skaningowego mikroskopu tunelowego było to, jakimi drogami idzie zamiłowanie do fantastyki. Jak by niezręcznie nie zabrzmiało o tym mikroskopie, który nie dorobił się jeszcze żadnej pasującej do felietonów nazwy. Przyszłość jest od tego, by nas zaskakiwać i pewnie dlatego nie spodziewałem się, że na Dniach Fantastyki zobaczę tak liczny tłum rozbawionych i poprzebieranych na wszelkie możliwe sposoby, we wszelkie znane mi i nieznane postaci. Rzecz w tym wysiłku, jaki trzeba było włożyć. Już jadąc w stronę Leśnicy, spotykałem jeszcze w centrum miasta postaci, które oceniłem jako niechybnych uczestników i faktycznie: całe to towarzystwo podążało w jednym kierunku. Muszę przyznać, że za tzw. dawnych czasów tak nie było. Inna sprawa, że oczywiście możliwości były dużo kiepściejsze, ale też chyba ludzie traktowali siebie za poważnie. Jak to? Nie ja, tylko postać? Mam się wygłupiać i przebierać? Po co?!

Cóż, przyznać muszę: nie przyszło mi nawet do głowy. Przecież udaję się tam ekhem... służbowo. Z aparatem z planem odbioru akredytacji... Pomysł, by się wystroić na wariata dla radości innych nawet mi nie zaświtał. Lecz, jak to w Kraju Przywiślańskim bywa, na państwowej łódce musi jakiś prywatny ogródek, przynajmniej częściowo prywatny, się znaleźć. Bo i cóż, przy okazji przygotowywania relacji, odbyłem zarządzone przez niejakiego Jacka Inglota spotkanie starych repów z wrockowego środowiska fantastyków.

Pojawił się m.in. Andrzej Drzewiński, Małgosia Koczańska, a tu, owa pouczająca i znacząca, obiecana na wstępie anegdota, Jacka ani widu, ani słychu. Postawiłem do działania m.in. organizatorów Dni, bo byłem pewien, że ktoś taki musi być w jakiś sposób zarejestrowany. Bez skutku. Lecz Andrzej Drzewiński, cóż – mamy XXI wiek – z pomocą technologii GSM rzecz sprowadził na ziemię. Jacek ugrzązł w korku przed Leśnicą. Oto ów pouczający incydent. Nie, jeśli wybieracie się na Dni Fantastyki we Wrocławia, nie udajcie się do Zamku na (w) Leśnicy własnym autem. Nie wiem, jak będzie gdy użyjecie roweru, czy elektrycznej hulajnogi, autem na pewno NIE! Tramwajem najpewniej, ja dojechałem. Ta impreza naprawdę jest MASOWA.

Adam Cebula

```
#gallery-1 {
margin: auto;
}
#gallery-1 .gallery-item {
float: left;
margin-top: 10px;
text-align: center;
width: 25%;
```

}
#gallery-1 img {
border: 2px solid #cfcfcf;
}
#gallery-1 .gallery-caption {
margin-left: 0;
}
/* see gallery_shortcode() in wp-includes/media.php */

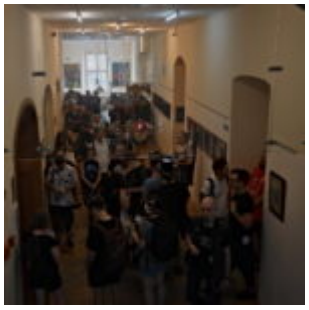

Korytarz Zamku

Marek Nowicki na wykładzie

Profesor Marek Nowicki

Na ekranie tajemnice mikroświata

Wykład o mikroświecie

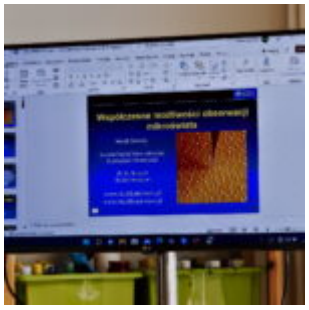

Symulacja komputerowa widoku mikroskopu STM

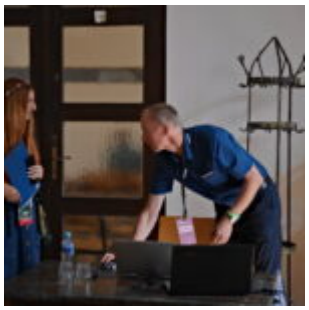

Profesor i rusałka

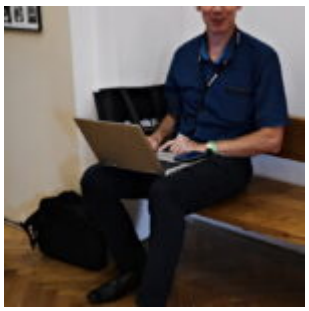

Profesor Marek Nowicki

Czasy zarazy czyli COVID19

Moja konkurencja

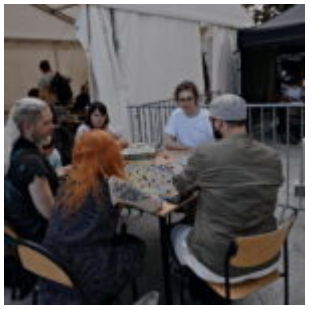

Gry planszowe

Księżniczka na schodach Zamku

Selfie

Profesjonalna sesja

Hogwart

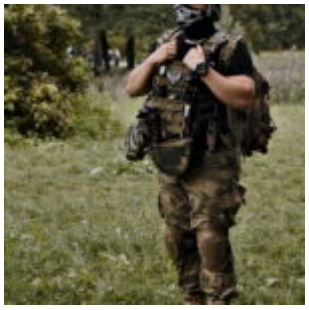

Militarysta

Pozujemy

Sesja komórką

Elfki?

Ukryta reklama

Muchomorki raz

Muchomorek detalicznie

Muchomorek z profilu

Dwa muchomorki

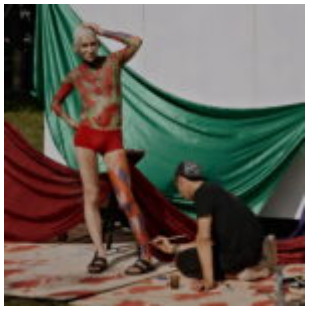

Prace malarskie

Najpewniej z mangi

Tym bardziej z mangi

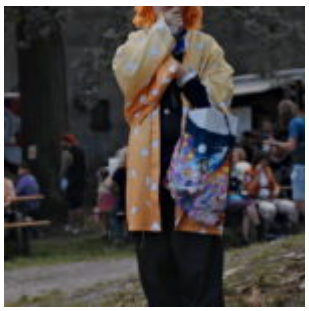

Dni Fantastyki Wrocław

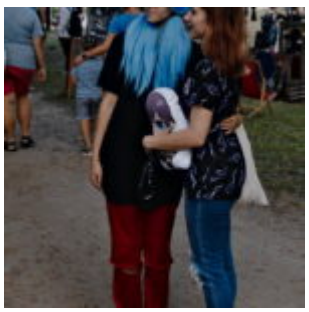

Dni Fantastyki Wrocław

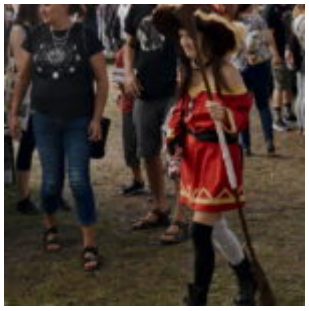

Czarodziejka?

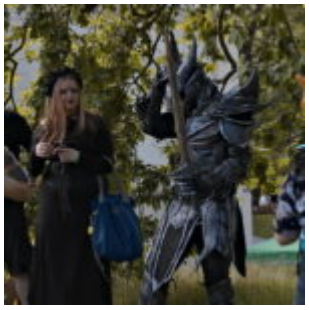

Rycerz

Wojownicy

Bajka, ale pić się chce

Galeria komiksu

Na wykładach sala pełna

Panel dyskusyjny

Panel z drugiej strony

Postacie w plenerze

Jacek Inglot, Andrzej Drzewiński, Małgorzata Koczańska, Dominika Repeczko